

POCZĄTEK
KOŃCA
ABORCJI

POCZĄTEK
KOŃCA
ABORCJI

SHAWN D. CARNEY
CINDY LAMBERT

TYTUŁ ORYGINALNY

The Beginning of the End of Abortion

© 2018 by Shawn D. Carney

All rights reserved

Wydane na podstawie porozumienia z 40 Days for Life

TŁUMACZENIE

Monika Wolak

KOREKTA

Agata Chadzińska

Agata Pindel-Witek

SKŁAD

Łukasz Sobczyk

PROJEKT OKŁADKI

Jeanette Gillespie / Marta Zdebska

ZDJĘCIE NA OKŁADCE

Paul Keeling - Dreamstime.com

ZDJĘCIE AUTORA

Susan Soriano Photography

ZDJĘCIA WE WKŁADCE ZDJĘCIOWEJ

Dostarczone przez The 40 Days for Life

Cytaty biblijne w książce pochodzą z:

Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Biblia Tysiąclecia,
wyd. V, Pallottinum, Poznań 2008.

ISBN 978-83-66560-31-4

© 2020 Dom Wydawniczy „Rafael”
ul. Rękawka 51
30-535 Kraków
tel. 12 411 14 52
e-mail: rafael@rafael.pl
www.rafael.pl

Niewielu jest ludzi na świecie, którzy uratowali tak wiele kobiet i dzieci przed aborcją, co Shawn Carney. Niewielu jest też tak skutecznych w pomniejszaniu zysków klinik aborcyjnych z pomocą bezcennej modlitwy. Choć amerykański uśmiech i radosne usposobienie nie pozostawiają wątpliwości, skąd pochodzi, to jego życie jest przesiąknięte polskością. Inspirowany przez Jana Pawła II, od lat ratuje nienarodzonych wedle ewangelicznej zasady, której uczył nas bł. ks. Jerzy: „Zło dobrem zwyciężaj”. Początek końca aborcji daje nadzieję na zwycięstwo dobra, ale i nieocenioną lekcję, jak wielka walka o bezbronnych jeszcze przed nami.

Paulina Guzik, „Między ziemią a niebem”, TVP 1

Każdy, kto odczuwa bezsilność wobec strasznej aborcyjnej maszyny, powinien przeczytać tę książkę. Ogromne pieniądze, gigantyczne kliniki, wielka polityka są niczym wobec siły modlitwy. Trzeba tylko dać Mu działać i się prowadzić. Dokładnie tak, jak w opisywanych historiach. Film Nieplanowane pozostawił niedosyt, który ta książka wypełnia. Jest jasną instrukcją, co robić, by ochronić życie poczęte. Po lekturze ma się ochotę dzwonić do znajomych, by im powiedzieć: „On będzie działał. I będą działać się cuda”.

Weronika Kostrzewa, szef publicystyki Radia Plus

Będąc świadom tego, jak ważna jest modlitwa jako oręż w walce o życie, ta książka jest bliska nie tylko mojemu sercu, ale również specyfice działań Fundacji Małych Stópek. To publikacja, po którą sięgnąć powinien każdy obrońca życia. Ukazuje bowiem niezwykle ważny element strategii obrony nienarodzonych, z którą moja fundacja utożsamia się całym sercem – pomagać, a nie oceniać! Kobiety stojące przed decyzją o aborcji przeżywają prawdziwe dramaty i bardzo wiele zależy od naszej osobistej postawy względem nich.

ks. Tomasz Kancelarczyk, prezes Fundacji Małych Stópek

Nic tak nie służy prawdzie i życiu, jak przykład konkretnych ludzi, którzy ofiarnie stają po stronie życia dzieci, ratując je przed zabiciem. Książka pokazuje, że samo poznanie prawdy o aborcji to za mało. Do wygrania tej batalii potrzeba doświadczenia i ofiarowania miłości. Jej źródłem jest Bóg, który potrafi przemienić serca najtwardszych zwolenników aborcji. Trzeba jednak do tego naszej oddanej, ufnej modlitwy.

Ta publikacja pokazuje, że odważne stawanie w prawdzie, głęboka modlitwa i podchodzenie z miłością zarówno do matek rozważających tzw. aborcję, jak i ludzi pracujących w aborcyjnych klinikach sprawia, że Pan Bóg czyni cuda.

Ta książka to drogowskaz dla Polaków, pokazujący, którą drogą warto pójść, aby ochronić najmniejszych zagrożonych zabiciem. Prawda, miłość, modlitwa, wytrwałość – to drogowskazy wylaniające się z książki S. Carneya i C. Lambert.

Magdalena Korzekwa-Kaliszuk, żona, mama, prawnik i psycholog

*Dla mojej pięknej żony Marilisy.
Twój codzienny trud miłości
do mnie i naszych dzieci
wszystkim wokół wskazuje Dawcę Życia.*

*Musimy być gotowi pozwolić Bogu,
by zakłócił nasz spokój.*

*Dietrich Bonhoeffer, Życie wspólne
(zamordowany 9 kwietnia 1945 roku
w niemieckim obozie koncentracyjnym Flossenburg)*

Przedmowa

W 2011 roku stan Iowa mógł poszczycić się niechlubną statystyką. Przypadało tam więcej ośrodków aborcyjnych na jednego mieszkańca niż w którymkolwiek z pozostałych stanów Ameryki. Ale tak wyglądała sytuacja, zanim przez Iowę przetoczyła się niczym burza kampania „40 dni dla życia”. Od tamtej pory wszystko się zmieniło.

Przez siedemnaście lat byłam dyrektorem ośrodka aborcyjnego Planned Parenthood w Storm Lake w stanie Iowa. Podobnie jak wielu innych pracowników przemysłu aborcyjnego, myślałam, że pomagam kobietom, ale Bóg miał dla mnie w zanadrzu coś zupełnie innego. Do głębi poruszona wprowadzeniem aborcji zdalnej zaczęłam szukać jakiejś organizacji pro-life.

Jim Sedlak z American Life League (Amerykańskiej Ligi dla Życia) tak opisuje aborcję zdalną: „Planned Parenthood posiada specjalny budynek przeznaczony do przeprowadzania aborcji zdalnej. Nie ma tam ani jednego lekarza abortera. Kobieta przychodzi, rozmawia z aborterem przez internet, po czym dostaje dwie pigułki potrzebne do zamordowania dziecka. Jedną z nich zażywa na miejscu, drugą – w domu. Kobieta zostaje pouczona, że jeżeli w domu pojawią się jakiegokolwiek problemy,

ma udać się na ostry dyżur i powiedzieć pracownikom medycznym, że właśnie ma poronienie¹.

Mniej więcej w tym samym czasie dołączyłam do wspaniałej wspólnoty opierającej wiarę na Biblii i skupionej wokół Chrystusa. Ludzie ci kochali mnie, nie zważając na miejsce, w którym pracowałam. Odkryłam chrześcijańską stację radiową i byłam nieustannie zanurzona w słowie Bożym. Moje serce miękło i wiedziałam, że dni mojej pracy w Planned Parenthood są policzone. Decyzję podjęto za mnie. Powołując się na redukcję zatrudnienia, moi szefowie wyrzucili mnie. Była to dla mnie ulga nie do opisania.

Weszłam jednak w fazę „syndromu strusia”, kiedy człowiek robi, co tylko może, żeby nie dopuścić do świadomości czegoś, z czym nie chce stanąć twarzą w twarz. Unikałam ulicy, przy której wcześniej pracowałam, gdzie organizacja Planned Parenthood zabijała dzieci, korzystając ze środków medycznych i internetu. Ale kiedy kilkakrotnie ktoś zapytał mnie wprost o moją byłą pracę i o to, co się w niej robi, a na kilku twarzach zobaczyłam autentyczny szok, gdy wyjaśniałam, na czym polega zdalna aborcja, w głębi serca poczułam się winna i to mnie pobudziło do działania.

Z czasów, gdy pracowałam dla Planned Parenthood, wiedziałam, jak bardzo organizacja ta pogardza akcją „40 dni dla życia”. Nazywali ją „40 dni tortury” albo jeszcze gorzej. Ale widziałam też z bliska chaos i walkę

¹ J. Sedlak, *Planned Parenthood Planning More Webcam Abortion Sites*, American Life League, <https://www.all.org/planned-parenthood-planning-more-webcam-abortion-sites/> (dostęp: 29 maja 2018).

wewnątrz kliniki, gdy tylko ktoś na zewnątrz się modlił. Wiedziałam, że to porusza serca.

Wkrótce dobiegał końca czas rejestracji do kampanii „40 dni dla życia” planowanej na jesień 2011 roku. Bez wahania zgłosiłam Storm Lake. I oto ja, była dyrektorka ośrodka aborcyjnego Planned Parenthood, miałam teraz poprowadzić akcję „40 dni dla życia”. Był to niewątpliwie przejaw łaski Boga, ale i Jego poczucia humoru. W naszym małym miasteczku jest dużo wspaniałych kościołów, lecz nie ma mowy, żeby wspólnie podjęły one jakąkolwiek akcję. Tak więc zaczęło się mozolne zadanie rekrutowania wolontariuszy do czuwań modlitewnych. „Przez godzinę mam się modlić? O co?”, „A co, jeśli będzie padać śnieg?”, „Raczej nie chcę, żeby ludzie widzieli, jak to robię!” – najczęściej takie uwagi padały z ust potencjalnych wolontariuszy. Ale w tym krótkim czasie, jaki mieliśmy, żeby przygotować się do startu kampanii, Bóg w jakiś sposób dokonał kolejnego cudu. Nasza mała grupka cały czas spotykała się, a ja wciąż opowiadałam o zdalnej aborcji, podając kolejne fakty i informując, że dzieje się to właśnie teraz, właśnie tutaj – w naszym małym miasteczku. Wieści rozchodziły się...

Na spotkaniu inauguracyjnym kampanię pojawiło się siedemdziesiąt pięć osób. Jak na nasze warunki był to spory tłum! Śpiewaliśmy, modliliśmy się, zapalaliśmy świeczki. Zanim spotkanie dobiegło końca, pomyślałam, że być może jest jakaś całkiem niewielka szansa, że jednak się uda. W naszym grafiku czuwań wciąż były wolne miejsca, ale i one powoli się zapełniały.

Następnego ranka podjechałam na miejsce parkingowe, gdzie przez tyle lat pracy stawiałam samochód.

Zdenerwowana perspektywą spotkania z moimi byłymi współpracownikami, postanowiłam pomodlić się w aucie – było w końcu trochę chłodno, a ze mną było moje roczne dziecko. Przekonywałam samą siebie, że przecież Bóg słyszy nasze modlitwy, bez względu na to, gdzie jesteśmy, prawda? Ale poczułam, że sumienie wyrzuca mi strachliwość, więc wysiadłam z bezpiecznego wnętrza samochodu i stanęłam przed moim niedawnym miejscem pracy, żeby modlić się przez godzinę – pierwszą z wielu, które miały potem nastąpić.

Brak słów, żeby w pełni opisać błogosławieństwo, jakie przynosi kampania „40 dni dla życia”. Spotkałam się z moimi byłymi współpracownikami i owszem, szczydziли ze mnie, ale jestem przekonana, że w głębi serca wiedzieli, iż bronię prawdy. Widziałam wielu byłych klientów kliniki – niektórzy z nich byli wściekli, inni natychmiast opuszczali to miejsce, gdy tylko uświadomili sobie, że przeprowadza się tam aborcje. Zdarzali się kierowcy przejeżdżający obok i machający do nas przyjaźnie, zdarzali się i tacy, w których gestach przyjaźni nie było wcale. Ale nawet w najgorszych chwilach każdy, kto nas tam widział, mógł się przekonać, że zależy nam na tej sprawie tak bardzo, iż czuwamy przed ośrodkiem w śniegu, deszczu ze śniegiem czy ulewie. Liczyły się nasze modlitwy.

Kto otrzymał największe błogosławieństwo? Myślę, że ja. W jaki sposób potrafiłam znaleźć czas, żeby poprowadzić pierwszą w naszej społeczności akcję „40 dni dla życia”, będąc samotną matką, której lista rzeczy do zrobienia nigdy się nie kończy? Jak udało mi się zjednoczyć miasteczko podzielone różnymi wyznaniem

i przekonaniami? Odpowiedź jest prosta. Tego nie zrobiłam ja. Wszystkiego dokonał Bóg – Uzdrowiciel, Odkupiciel. To On zamknął nasz ośrodek aborcyjny zaledwie trzy miesiące po naszej czterystaosiemdziesięciogodzinnej modlitwie. Klinika aborcyjna w Storm Lake była pierwszym z dwudziestu ośrodków tego typu w stanie Iowa, które miały zostać zlikwidowane!

W każdej modlitwie kryje się moc nie do opisania. Bóg słyszy i nie pozostaje obojętny. Błogosławieństwo, jakie przynosi akcja „40 dni dla życia”, przerasta nasze wyobrażenia. Przyjacielu, ty także jesteś powołany do działania! Wsiądź z samochodu i zajmij swoje miejsce. Jeśli ja mogłam to zrobić, to i ty możesz. Módl się odważnie, z wiarą, bez cienia wątpliwości, ponieważ nic – nic! – nie jest zbyt trudne dla Boga.

*Sue Thayer,
była dyrektorka ośrodka Planned Parenthood,
liderka kampanii „40 dni dla życia”*

DZIEŃ PIERWSZY

To, co najważniejsze

*Mamy Boga,
który zna drogę wyjścia z grobu.*

G.K. Chesterton

1 – Mnóstwo ludzi zmartwychwstaje. To dzieje się cały czas.

Już kiedyś uczestniczyłem w zajęciach prowadzonych przez tego profesora historii, więc dobrze wiedziałem, w co się pakuję. Utracił on wiarę i obecnie uważał się za agnostyka. Kiedy podczas dyskusji na temat zmartwychwstania i wydarzeń opisanych w Dziejach Apostolskich wygłosił te słowa, nadstawiłem uszu. Natychmiast do głosu doszedł mój młody wiek i irlandzki temperament. Podniosłem rękę. Chciałem powiedzieć: „To najgłupsza wypowiedź, jaką w życiu słyszałem!”. Zamiast tego powiedziałem jednak:

– Proszę podać jeden przykład.

– Proszę?

– Jeśli „mnóstwo” ludzi powstało z martwych, to proszę podać przykład jednej osoby oprócz Jezusa Chrystusa.

Kręcąc głową, spuścił wzrok i odpowiedział:

– No cóż, podobnie jak Jezus, wielu ludzi utrzymuje, że powstało z martwych. To powszechne twierdzenie i mit.

– No tak, ale oni tego nie zrobili...

– Czego nie zrobili?

– Nie zmartwychwstali. To tylko szaleńcy albo oszuści.

– Słucham?

– Na tym polega różnica pomiędzy nimi a Jezusem.

I to właśnie ona odróżnia chrześcijaństwo od innych religii. Dlatego właśnie większość ludzi, kiedy słyszy imię „Jezus”, albo skłania głowę, albo przewraca oczami. Od czasu, kiedy On twierdził, że powstał z martwych, ludzie przez całe wieki wierzyli i nadal wierzą, że naprawdę tak się stało. Dlatego przez wszystkie te stulecia tysiące ludzi było gotowych raczej ponieść śmierć męczeńską niż się Go wyprzeć. Czy podobnie rzecz ma się z którąkolwiek z tych osób, które utrzymują, że zmartwychwstały?

W tej chwili zdałem sobie sprawę, że cała sala zamarła w milczeniu.

– O co panu właściwie chodzi?

– Chodzi mi o to, że jeżeli Jezus jest tylko jednym z tych, którzy twierdzą, że zmartwychwstali, to dlaczego Jego imię pan zna, a nie potrafi pan przytoczyć nazwiska czy imienia żadnej z pozostałych osób?

Profesor nie udzielił mi żadnej sensownej odpowiedzi. Powtarzał tylko, że jest to po prostu powszechne przekonanie. Kiedy tak przynudzał, uderzyło mnie, że nie zaprzeczył temu, iż Jezus powstał z martwych, nie twierdził, że w związku z tym chrześcijaństwo to fałsz, ale też nie przyznał, że Jezus *mógł* zmartwychwstać czy że *faktycznie* zmartwychwstał. Po prostu pozostawił tę

kwestię niezdefiniowaną, odniósł się do niej całkowicie beznamyślnie. Wykładowca ów był Włochem często powołującym się na swoje etniczne dziedzictwo. Ale był to Włoch nieprzejawiający żadnej pasji, co jest zarówno rzadko spotykane, jak i w pewien sposób trudne do zniesienia – całkiem jak Irlandczyk traktujący siebie na poważnie.

Lecz w przypadku Jezusa nie można pozostać obojętnym. Święty Augustyn i C.S. Lewis lepiej niż ktokolwiek inny wyrazili tę myśl: Chrystus musi być albo szaleńcem, kłamcą albo Bogiem. Jeżeli jest szaleńcem, musimy zignorować Jego i Jego wyznawców. Ale jeżeli jest Bogiem, to musimy być posłuszni tym samym poleceniom, które sługom na weselu w Kanie Galilejskiej wydała Maryja: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2,5).

1 Kwintesencją chrześcijaństwa jest życie – życie pokonujące śmierć i to nie w sposób symboliczny, lecz dosłownie: w cielesnym kształcie powstające z martwych. Jako chrześcijanie opieramy nasze życie i wiarę na fakcie, że Jezus Chrystus umarł, został pogrzebany i powstał z martwych. Jest to najbardziej radykalne stwierdzenie i zjawisko w całej historii ludzkości. Zapewne i wy w tej prawdzie złożyliście swoją nadzieję i wokół niej staracie się kształtować całe swoje życie. Jeśli odnajdziemy kości Jezusa, dowodząc tym samym, że nie zmartwychwstał i nie wstąpił do nieba, jak mówi Biblia, wówczas wszystko to będzie na próżno. Okaze się wtedy, że jesteście głupcami żyjącymi w ułudzie, dorosłymi, którzy odkryli, że wciąż wierzą w świętego Mikołaja, jak powiedział mi pewien znajomy ateista. Ale jeżeli Jezus naprawdę zmartwychwstał, to znaczy, że jest On zwycięzcą śmierci.

Oznacza to również, że *nigdy* nie wolno nam rozpaczać w obliczu śmierci bądź kultury śmierci. Jak ujął to G.K. Chesterton, „mamy Boga, który zna drogę wyjścia z grobu”². Nie ma miejsca na rozpacz w życiu, które wie dzie się zgodnie z nauką Chrystusa, bez względu na to, co dzieje się w otaczającej nas kulturze. Rozpacz jest dla tych, którzy wierzą, że rozwiązanie wszelkich problemów leży wyłącznie w ich własnych rękach. My, chrześcijanie, nie żyjemy w takim świecie; żyjemy jak żołnierze służący swojemu zwycięskiemu Mistrzowi.

Wspomniałem już, że mój profesor roztrząsał kwestię, czy Jezus jest Bogiem, czy też nie, w sposób całkowicie beznamiętny. Więcej pasji przejawiałby, debatując, co jest lepsze: futbol akademicki czy profesjonalny. Ale jeden jedyny raz w jego wypowiedzi pojawiły się emocje. Nigdy tego nie zapomnę.

Było to w czasie najgorętszych działań wojennych w Iraku. Na zajęciach dyskutowaliśmy na temat ogólnoświatowego terroryzmu. Był to także okres pierwszej kampanii modlitewnej „40 dni dla życia”. W samym środku dyskusji wykładowca gwałtownie uciął nasze wypowiedzi, mówiąc:

– Jeśli chcecie zobaczyć, jak wygląda prawdziwy terroryzm, przejdźcie obok Planned Parenthood i popatrzcie na ludzi stojących przed ośrodkiem i modlących się tam.

Z obojętnością mówił o zmartwychwstaniu Chrystusa, ale o aborcji już nie. Prawdziwe emocje rozpałała w nim dopiero kwestia „terroryści” kontra kobiety.

² G.K. Chesterton, *Wiekuisty człowiek* (przeł. Magda Sobolewska), Fronda-Apostolicum, Warszawa-Ząbki 2012, s. 397.

Jak na ironię, tuż przed zajęciami podrzuciłem moją świeżo poślubioną żonę Mariliśę pod Planned Parenthood, jako że od siódmej rano do trzeciej po południu wypadała jej kolej, by się modlić na chodniku przed budynkiem. W pierwszej chwili poczułem się urażony komentarzem profesora, lecz potem nie mogłem powstrzymać wewnętrznego śmiechu, gdy pomyślałem: „Wiem, że nie na wszystko patrzymy tak samo, ale nie przyszłoby mi do głowy, że nazwie moją żonę terrorystką”.

Komentarz wykładowcy był bardzo znaczący i zwrócił uwagę na kwestię będącą zarazem powodem, dla którego trzymacie teraz w rękach tę książkę. Pomimo tego, że aborcja od pięciu dekad w Stanach Zjednoczonych jest legalna, to jednak porusza ona serca jak żaden inny problem. Z całą pewnością nie jest to sprawa rozstrzygnięta, ze względu na to, co aborcja robi i komu to robi. Nie przeszliśmy nad nią do porządku dziennego, nawet jeśli niektórzy z nas z obojętnością odnoszą się do zmartwychwstania. Aborcję odbieramy osobiście – i tak powinno być, ponieważ to nasze siostry się jej poddają; to nasi bracia i siostry ją wykonują. A jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, że *rocznie*³ na całym świecie przeprowadza się prawie pięćdziesiąt sześć milionów zabiegów, aborcja jawi się jako jedyny w swoim rodzaju problem w całej historii ludzkości.

Dowiadując się o tych szokujących danych, można ulec pokusie, by z rozpaczą poddać się i uznać, że aborcja na dobre się u nas zakorzeniła. Ale zmartwychwstanie

³ https://www.guttmacher.org/fact-sheet/induced-abortion-worldwide?gclid=EAIAIQobChMI0fGH6fWW2A-IVSrjACh1GkwlxEAAAYASAAEgL9k_D_BwE.

nie pozwala nam na takie gesty. To właśnie ze względu na zmartwychwstanie Chrystusa trzymacie w rękach tę książkę. Bez niego niniejsza praca nie miałaby żadnego sensu, a kwestię aborcji można byłoby równie dobrze pozostawić w rękach analityków opinii publicznej. To zmartwychwstanie doprowadziło do pierwszej kampanii „40 dni dla życia”. Byłem wtedy na studiach. Mielśmy wiele powodów do rozpacz. Liczba aborcji wykonywanych w ośrodku Planned Parenthood w College Station w Teksasie wzrosła. Średnio jedna na cztery kobiety poddawała się aborcji w czasie studiów, a na Uniwersytecie Rolniczo-Mechanicznym w Teksasie (Texas Agricultural and Mechanical University – A&M Texas) uczy się ponad sześćdziesiąt tysięcy studentów – zatem policzcie sobie sami...

Po godzinnej modlitwie w gronie zaledwie czterech członków miejscowej organizacji pro-life The Coalition for Life (Koalicja dla Życia) postanowiliśmy podjąć czterdziestodniową modlitwę i post, zorganizować pomoc i nieprzerwane pokojowe czuwanie przed siedzibą ośrodka Planned Parenthood. Pierwsza kampania wystartowała jesienią 2004 roku. Pan Bóg odpowiedział na nasze modlitwy, a świat zaczął pukać do naszych drzwi. Prosta akcja modlitewna rozszerzyła się z czasem na prawie osiemset miast w pięćdziesięciu krajach. Tysiące dzieci uratowano przed aborcją, setki pracowników nawróciło się i porzuciło swoją pracę; również liczba zamykanych ośrodków aborcyjnych nieustannie wzrasta. Zlikwidowano także ośrodek, przed którym odbywała się pierwsza kampania „40 dni dla życia” w College Station; miejsce to służy obecnie jako siedziba główna tej akcji.

Droga prowadząca do położenia kresu aborcji nie zaczyna się jednak od listy sukcesów. Jej początkiem jest modlitwa. Modlitwę tę trzeba podjąć już dziś. W Stanach Zjednoczonych aborcja jest legalna od 22 stycznia 1973 roku. Bóg natchnął nas, aby wykorzystać taki sam czas, jakim On posługuje się w Biblii – czterdzieści dni – być może dlatego, że jest to okres wystarczająco krótki, by pokazać nam, jak szybko i cudownie Jego moc może przemienić nas i nasze położenie, a zarazem wystarczająco długi, by przypomnieć nam o naszej słabości. Potrzebny nam był plan działania i On nam go dał, wyznaczając czterdziestodniowe ramy czasowe. Za każdym razem, kiedy rozpoczynamy nową czterdziestodniową kampanię, stawiamy kolejny krok na drodze prowadzącej do zakończenia procedury aborcji.

1 Wyruszając zatem razem w czterdziestodniową podróż z niniejszą książką, ustalmy, co jest najważniejsze. Naszą nadzieję pokładamy w Panu – tym, który żył, pracował, śmiał się, pocił, krwawił, cierpiał, umarł i powrócił do życia; w Bogu, który przyszedł na świat poprzez kobiece łono; w Panu, którego Matce odmówiono miejsca w gospodzie; w Panu, który zaraz po narodzeniu musiał uciekać przed prześladowaniem; w Panu, który kocha nas bardziej niż my sami siebie. W Nim właśnie pokładamy nadzieję. Nadzieja ta umacnia nas, byśmy mogli zmierzyć się z kulturą potrzebującą Jego i Jego miłosierdzia, delikatności, męstwa i miłości.

Następnie spójrzmy na naszą kulturę, by zrozumieć, co się wokół nas dzieje. Na szczęście możemy również spojrzeć na ciało Chrystusa – Jego lud – i zobaczyć, jak On sam działa wśród naszych braci i siostr, aby położyć

kres aborcji we wspólnotach ludzkich na całym świecie, wśród ludzi takich jak na przykład Susie Calvey, którą poznacie w następnym rozdziale.

(...) biegnijmy wytrwale w wyznaczonych nam zawodach.

Patrzmy na Jezusa, który nam w wierze przewodzi

i ją wydoskonala.

On to zamiast radości, którą Mu obiecywano,

przecierpiał krzyż, nie bacząc na [jego] hańbę,

i zasiadł po prawicy na tronie Boga.

Zważcie więc na Tego, który ze strony grzeszników

tak wielką wycierpiał wrogość wobec siebie,

abyście nie ustawali, załamani na duchu.

(Hbr 12,1-3)

Panie Jezu, u progu mojej podróży przez tę książkę skup moją uwagę na Tobie oraz na prawdzie i mocy Twego zmartwychwstania. Napełnij mnie nadzieją i oczekiwaniem tego, czego dokonasz w ciągu nadchodzących czterdziestu dni. Daj mi otwarte i czułe serce oraz natchnij moje myślenie i zachowanie w sposób, w jaki tylko Ty możesz to zrobić. Panie, Tobie się powierzam. Amen.

DZIEŃ DRUGI

Nigdy nie jest za późno... lub za wcześnie

*Lepiej przegrywać za młodu
niż wygrywać na starość.*

Flannery O'Connor

2

– Zamierzacie więc być tam dwadzieścia cztery godziny na dobę przez czterdzieści dni pod rząd? – zapytała studentka pierwszego roku z twarzą rozjaśnioną pięknym uśmiechem.

– Tak – odpowiedziała Marilisa. – I chcemy, żeby o każdej porze przez całą dobę było tam kilka osób, więc potrzeba nam mnóstwa ochotników.

– Niesamowite! Wchodzę w to – z entuzjazmem zgłosiła swój udział studentka.

Marilisa i ja byliśmy małżeństwem od niespełna roku, a swoją działalność prowadziliśmy już od pierwszej randki. Rekrutowaliśmy ochotników, którzy chcieliby modlić się przed ośrodkiem Planned Parenthood w miejscowości, w której się uczyliśmy – College Station w Teksasie.

Jesienią 2004 roku pomagaliśmy zorganizować pierwszą kampanię „40 dni dla życia”. Marilisa zobowiązała się dyżurować codziennie od siódmej rano do trzeciej po południu, zaś Rycerze Kolumba, pod wodzą nieustraszonego Davida Arabiego w kowbojskim kapeluszu, podjęli się czuwania na nocną zmianę – od jedenastej wieczorem do siódmej rano. Większość godzin została przydzielona, ale nadal mieliśmy jeszcze luki. Czterdzieści dni po dwadzieścia cztery godziny dawało dziewięćset sześćdziesiąt godzin, a nam trzeba było przynajmniej dwóch osób na każdą godzinę. Potrzebna była zatem wszelka pomoc.

Entuzjazm tamtej pierwszorocznej studentki był pokrzepiający. Wpisując swoje nazwisko na listę, powiedziała:

– Jaka dobra inicjatywa! Nigdy jeszcze czegoś podobnego nie robiłam, a naprawdę jestem za życiem i chciałabym się bardziej zaangażować.

Odłożyła pióro, uśmiechnęła się do mojej żony i poszła w swoją stronę. Marilisa zerknęła na listę i przeczytała: „Susie Calvey”.

– Żadnego wahania! To mi się podoba! Coś mi się wydaje, że będziemy ją częściej widywać. Świetnie nadałaby się do prowadzenia rozmów z kobietami zmierzającymi do ośrodka – stwierdziłem.

– Rzeczywiście! Kto by nie chciał z nią porozmawiać?

Szybko przekonaliśmy się, że kiedy Susie Calvey powiedziała, iż „wchodzi w to”, mówiła poważnie. Przychodziła nie tylko na swoje dyżury modlitewne, ale także o innych porach. Wkrótce została przewodniczącą studenckiej grupy Aggies for Life [*aggies* od *agricultural* – „rolniczy” – zwyczajowe określenie studentów i absolwentów Texas

Agricultural and Mechanical University – przyp. tłum.] działającej na terenie kampusu uniwersyteckiego. Następnie postanowiła zająć się przeprowadzaniem rozmów z osobami udającymi się do kliniki. Polega to na tym, że ochotnicy odważnie, ale delikatnie rozmawiają z kobietami i mężczyznami idącymi do kliniki na umówiony zabieg i proponują im alternatywne rozwiązania ich życiowej sytuacji, zawsze opowiadając się po stronie życia. Najlepiej moim zdaniem wypadła w tej roli Marilisa. Susie szybko stała się niemal równie dobra jak ona. Była uprzejma, radosna i bezpośrednia, ale również nieustraszona, choć tego się po niej nie spodziewałem.

2 Podczas tamtej pierwszej kampanii Marilisa i ja zaprzyjaźniliśmy się z Susie. Miała wspaniałe poczucie humoru. Aborcję traktowała poważnie, ale siebie samą nie, a to właśnie jest cecha bardzo pożądana u osoby prowadzącej rozmowy przed kliniką. Przyłączył się do niej jej chłopak Andrew. Kiedy Susie i Andrew nie modlili się przed ośrodkiem Planned Parenthood, pomagali, w czym tylko się dało, w biurze The Coalition for Life. Andrew był dumnym członkiem korpusu kadetów Uniwersytetu Rolniczo-Mechanicznego w Teksasie, największego w Stanach Zjednoczonych programu szkoleniowego oficerów rezerwy, często więc pojawiał się w mundurze. Czy to podczas meczów futbolowych, czy to w kościele, Susie zawsze była u jego boku. Byli dla siebie stworzeni, więc cieszyliśmy się, kiedy się zaręczyli.

Pewnego dnia Susie weszła do biura i zrobiła coś, co nigdy wcześniej jej się nie zdarzyło: zaczęła się uskarżać. Zeszła na chwilę ze słońca, usiadła na krześle i powiedziała:

– Ale upał! Jestem taka zmęczona...

– Faktycznie, dzisiaj jest koszmarnie gorąco – odpowiedziałem. – W dodatku długo byłaś na dworze. Odpocznij trochę. Ta praca może być wyczerpująca nie tylko z powodu upału, ale także duchowo. To mroczne miejsce. Trzeba o tym pamiętać i wiedzieć, kiedy jest pora na odpoczynek.

– No tak, masz rację. Ale to nie to... – osunęła się nieco na krześle. – Ja naprawdę jestem zmęczona. Tak dziwnie boli mnie kark. Nigdy nie czułam się tak wykończona. Przepraszam za te narzekania...

– Zawsze musi być ten pierwszy raz – zażartowałem. Susie klepnęła rękoma w uda.

– Cóż, chyba czas, żebym tam wróciła – powiedziała, po czym wyszła z biura.

– Rzeczywiście wygląda na bardzo zmęczoną – odezwała się Marilisa.

– Tak, zupełnie jak nie ona.

Kiedy Susie wpisała się na naszą listę ochotników, chciała zmieniać świat na lepsze, a może nawet pomóc ocalić czyjeś życie przed aborcją. I to właśnie zrobiła. Wiemy, że dzięki rozmowom z kobietami udającymi się na zabieg uratowała sześćcioro dzieci. Ale Susie nie dane było zobaczyć, jak kampania „40 dni dla życia” rozrasta się, obejmując swym zasięgiem ponad siedemset pięćdziesiąt miast na całym świecie. Ból w karku okazał się symptomem nowotworu i to tak rzadko spotykanego, że jej lekarze z trudem go zdiagnozowali. Żyła jeszcze zaledwie kilka miesięcy, które były dla niej istnym koszmarem. A jednak jej wiara w Boga pozostała niezachwiana. W Nim złożyła całą ufność i chciała przeżyć

resztę życia tak, jak wcześniej zaplanowała. Nadal chodziła na zajęcia, zawsze była obecna w kościele oraz wiązywała się ze swojego zobowiązania co do modlitwy i rozmów przeprowadzanych przed kliniką, chociaż na szyi nosiła kołnierz ortopedyczny i siedziała na wózku inwalidzkim.

Jedyną rzeczą, jaką Susie dostosowała do swojej choroby, była data jej ślubu. Ona i Andrew pobrali się szybciej, niż planowali. Andrew świetnie wyglądał w smokingu, zaś ona aż promieniała ze szczęścia w pięknej sukni ślubnej, kiedy składała przysięgę, leżąc na szpitalnym łóżku.

Dwa tygodnie po ślubie Susie Calvey Martin zmarła w wieku dwudziestu dwóch lat.

2 *Jeżeli bowiem żyjemy, żyjemy dla Pana;
jeżeli zaś umieramy, umieramy dla Pana.
I w życiu więc, i w śmierci należymy do Pana.*

(Rz 14,8)

Susie często powtarzała, że energię życiową i przedsiębiorczość ma po tacie. Kiedy poznałem Joe Calveya, zrozumiałem, co miała na myśli. W żadnym podręczniku nie piszą niestety, co powiedzieć rodzicowi, który właśnie stracił dziecko. Ani Marilisa, ani ja nigdy nie zapomnimy spotkania z Joe podczas pogrzebu Susie. Poszliśmy tam, mając nadzieję, że będziemy mogli wspierać i pocieszać jej rodziców i rodzeństwo, ale Joe Calvey był w tym od nas o wiele lepszy. Oczywiście, było to smutne wydarzenie, ale on przemienił je w prawdziwą uroczystość. Ojciec, który przy każdej okazji chwalił się swoimi

dziećmi, z wdzięcznością i dziękczynieniem mówił o córce – o jej wierze, walce z rakiem, o radości – przedstawiając jej życie i śmierć jako część Bożego planu.

Pozostałem w kontakcie z Joe. Spotykaliśmy się, kiedy tylko było to możliwe. Ten towarzyski mężczyzna jest właścicielem kilku niewielkich firm w San Antonio, ma bilety na najważniejsze mecze Spursów [San Antonio Spurs – amerykańska drużyna koszykarska występująca w lidze NBA – przyp. tłum.] i wydaje się znać oraz troszczyć o każdego, kogo spotka. Za każdym razem, gdy w naszej rodzinie pojawiała się nowe dziecko (Marilisa i ja mamy ich siedmioro!), przysyłał nam gratulacje. Zabrał mnie nawet kiedyś na mecz Spursów z Lakersami. Mieliśmy rewelacyjne miejsca. Wydawało mi się, że to Kobe Bryant [znany amerykański koszykarz, zawodnik Los Angeles Lakers – przyp. tłum.] będzie najbardziej znanym człowiekiem w hali sportowej, ale można było odnieść wrażenie, że jest nim Joe. Co kilka kroków ktoś go zatrzymywał albo on zatrzymywał kogoś i rozmawiał z nim o jego rodzinie i życiu.

Pewnego dnia Joe zatelefonował i powiedział, że chce zrealizować jeden z pomysłów Susie.

– Wiesz, jaka ona była, Shawn. Jeżeli na coś się uparła, to musiała to zrobić.

Zanim zdołałem cokolwiek odpowiedzieć, Joe pośpiesznie kontynuował:

– Chciała ustanowić stypendium dla Aggies działających w ruchu pro-life. Nie zdążyła. Ale ja to zrobię. Co o tym sądzisz?

– Zróbmy to! To najlepszy sposób, żeby uczcić pamięć Susie. – Pomysł wydał mi się doskonały. Natychmiast

przyszło mi na myśl kilkanaście nazwisk potencjalnych odbiorców takiego stypendium. – Mamy mnóstwo wolontariuszy, którzy będą go warci.

Joe ustanowił stypendium dla studentów i absolwentów Uniwersytetu Rolniczo-Mechanicznego w Teksasie, które miało być odtąd przyznawane rokrocznie pięciu osobom. W pierwszych latach ogłaszaliśmy nazwiska zdobywców nagrody imienia Susie podczas uroczystego obiadu na ponad tysiąc pięćset osób. Głos zabierały wówczas znane osobistości, takie jak Laura Ingraham, pułkownik Oliver North, Jeb Bush, Rick Santorum, Mike Huckabee czy Michelle Malkin. Każda z tych osób była głęboko poruszona przykładem i życiem Susie. I chociaż na każdym z tych uroczystych obiadów obecni byli tak słynni mówcy, każdy najlepiej zapamiętywał postać Joe Calveya wręczającego pięć stypendiów.

Pasja, z jaką Joe zaangażował się w ufundowanie stypendium, zainspirowała mnie do zorganizowania ogólnokrajowej nagrody dla studentów zaangażowanych w ruch pro-life oraz kampanię „40 dni dla życia”. „Stypendium 4040” wynosi 4 040 dolarów i stanowi wspaniały sposób uczczenia ruchu pro-life, jak również – zachęcając wartościowych studentów do działania – zadbania o jego przyszłość. Zabierając się za zorganizowanie stypendium, zadzwoniłem do Joe, żeby poprosić go o kilka technicznych wskazówek, jako że miał już wówczas kilkuletnie doświadczenie. Jeszcze nie skończyłem mówić, kiedy przerwał mi, oznajmiając:

– W pierwszym roku to ja będę sponsorem. Dokąd mam przesłać czek?

Susie miała rację: przebojowość miała po swoim tacie.

Susie Calvey zaangażowała się w ruch pro-life, ponieważ zaprosiliśmy ją, a ona była otwarta na to, co Bóg miał dla niej w planie. Joe Calvey zaangażował się, zainspirowany działalnością swojej córki, którą kochał i którą utracił z powodu choroby nowotworowej. Po jej śmierci dowiedział się, ile zrobiła dla ruchu pro-life na teksańskim uniwersytecie. Dowiedział się również o sześciorgu dzieci, które żyły dzięki niej. Joe zawsze był za życiem. Kiedy stracił Susie i zobaczył, czego ona dokonała w swoim krótkim życiu, zrozumiał, że to właśnie owych sześciorgo dzieci stanowiło podsumowanie miłości jego córki do Boga i jej umiłowania życia, a to zachęciło go do kontynuowania pracy, którą ona rozpoczęła. Z wielkim entuzjazmem zaangażował się więc w ruch pro-life.

Matki tamtych sześciorga dzieci nie znają Susie ani Joe, ciebie czy mnie; nie znają historii Susie ani twojej historii. Ale Bóg ją zna. Jeśli z wiarą występujemy publicznie, dążąc do położenia kresu aborcji tam, gdzie mieszkamy, On wykorzysta również historie naszego życia.

Chociaż Susie zmarła, mając zaledwie dwadzieścia dwa lata, jej przedwczesna śmierć nie przeszkodziła Bogu wykorzystać danego jej krótkiego czasu, by pomóc zakończyć proceder aborcyjny. Jej piękne życie świadczy o tym, że nigdy nie jesteśmy zbyt młodzi, aby powiedzieć: „Wchodzę w to!”, zaś reakcja Joe pokazuje, że nigdy nie jest za późno, by stać się częścią początku końca aborcji.

Nie pozwólcie, by przytłaczający wydźwięk aborcji sparaliżował wasze działania. Nie myślcie, że ponieważ do tej pory nie zrobiliście wystarczająco dużo, nie możecie zacząć właśnie teraz. A jeśli martwicie się, że jesteście za starzy albo za młodzi, albo zbyt zmęczeni,

przypomnijcie sobie Susie i Joego Calveyów. Ucieknijcie od zgiełku świata, wyciszcie się, pomódlcie i nie bójcie się powiedzieć: „Wchodzę w to!”

Pan światłem i zbawieniem moim:

kogóż mam się lękać?

Pan obroną mojego życia:

przed kim mam się trwożyć?

(Ps 27,1)

Święty Boże, Ty i tylko Ty znasz liczbę dni, które spędzimy na tej ziemi. Pomóż mi, Panie, poświęcić mój czas i wszystkie moje wysiłki rzeczom najważniejszym, mającym wieczną wartość w Twoich oczach. Daj mi odwagę, Panie, abym żył z nastawieniem: „Wchodzę w to!”. Amen.

2